

O czym opowiada historia zamachu na Jana Pawła II? Rozmowa z Pawłem Skibińskim

Postrzeganie przez papieża wydarzeń politycznych, także tych tragicznych, które jego bezpośrednio dotyczyły, w kategoriach religijnych, jest naturalne – był bowiem głową Kościoła. Głównym elementem religijnej interpretacji zamachu było wzmożenie kultu Matki Boskiej Fatimskiej – przypominamy rozmowę z prof. Pawłem Skibińskim, która ukazała się w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zamach na papieża”.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Zamach na Jana Pawła II wraz z całą późniejszą historią procesu sądowego i działań dezinformacyjnych na szeroką skalę zarówno geograficzną jak i czasową można uznać za rodzaj symbolu szczególnej polityczności tego pontyfikatu. Mógłby Pan w skrócie zarysować skomplikowane okoliczności kryminalnej układanki tzw. „Operation Papst”?

Prof. Paweł Skibiński (historyk, Uniwersytet Warszawski):

Najwięcej wiemy o tym z badań prokuratura IPN Michała Skwary oraz współdziałającego z nim historyka dr Andrzeja Grajewskiego. Zarówno okoliczności zamachu, jak i to, co działo się po nim, pełne są rozmaitych detali sensacyjno-kryminalnych.

W pytaniu zawarta została słuszna sugestia. Nie stanowiło tajemnicy, że bezpośrednim zamachowcem – zapewne nie jedynym – był Ali Agca, turecki terrorysta związany z organizacją Szare Wilki. Natomiast w wyniku śledztwa i analizy dostępnych źródeł udało się potwierdzić obecność na placu Św. Piotra przynajmniej jeszcze jednego strzelca, potencjalnego bądź rzeczywistego, tu nie jesteśmy pewni – innego Turka, należącego do tej organizacji oraz grupy nadzorujących całą operację funkcjonariuszy komunistycznego wywiadu bułgarskiego. Ci ludzie mieli zapewnić m.in. ewakuację Agcy z placu św. Piotra. Nie mógł on z tej drogi skorzystać, został bowiem aresztowany na miejscu zbrodni.

Jednocześnie wiemy z całą pewnością, że w pewnych momentach wywiad bułgarski, który wynajął Ali Agcę do tej akcji, korzystał ze wsparcia służb specjalnych innych państw bloku wschodniego, bodaj z wyłączeniem służb polskich. Na to przynajmniej wskazują dotychczasowe badania. Zaangażowane były natomiast m.in. służby sowieckie, czyli KGB – między innymi rezydentura w Teheranie.

Wygląda na to, że najważniejsze rzeczy wiemy – nie ma wątpliwości co do politycznego znaczenia zamachu.

Stan naszej wiedzy jest niepewny, jeśli chodzi o szczegóły. Ale ogólny obraz nie budzi wątpliwości. Mieliśmy do czynienia z próbą mordu politycznego na papieżu, a inspiratorami tego zamachu były służby specjalne bloku sowieckiego na czele z KGB. Natomiast bezpośrednimi wykonawcami okazały się służby bułgarskie oraz wynajęte przez nich

komando terrorystyczne należące do tureckiej organizacji Szare Wilki. To była konfiguracja, która miała utrudnić powiązanie zamachowców ze źródłem decyzji wykonawczej.

Mocno uwikłany w całą sprawę był również wymiar sprawiedliwości...

Niestety, musimy powiedzieć, że to dopiero początek opowieści. Nie wchodząc w detale, z tego, co wiemy o metodach podejmowania tak istotnych decyzji w Związku Sowieckim, trudno wyobrazić sobie, by taka decyzja zapadła na szczeblu niższym niż najwyższe kierownictwo Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Oczywiście, nie mamy żadnego materialnego potwierdzenia podjęcia tej decyzji. Natomiast można domniemywać, że zapadła ona na najwyższym szczeblu sowieckiej władzy. Inne domniemania są po prostu nielogiczne.

Wiemy natomiast z całą pewnością, że na wielką skalę służby specjalne bloku wschodniego były zaangażowane w kampanię dezinformacyjną, mającą zakwestionować udział Bułgarów w zamachu na Jana Pawła II. A o tych działaniach wiedzieli już na pewno politycy tej rangi, jak I sekretarz KP Bułgarii, Todor Żiwkow. To już mamy udokumentowane źródło.

Zaangażowanie w akcję dezinformacyjną obejmowało służby wschodnioniemieckie, tzn. Stasi. Stąd wspomniana przez panią „Operation Papst” to przede wszystkim działanie mające na celu zatarcie relacji łączących zamachowców i zamach z gremiami decyzyjnymi państw komunistycznych. To co, zastanawia, lecz jest

raczej hipotezą – ciekawą koincydencją, a nie udokumentowanym elementem – to pewna konsekwencja wydarzeń po zamachu na Jana Pawła II.

Co ma Pan na myśli?

Otóż bodajże tydzień po zamachu na Placu Św. Piotra Włochami wstrząsnęła jedna z największych afer politycznych lat 80 XX w., afera loży masońskiej P2, Propaganda Due, w którą to lożę zaangażowani byli szefowie wszystkich central wywiadu włoskiego. Dymisja tych osób w związku z aferą loży P2 doprowadziła do znacznej dezorganizacji śledztwa w sprawie zamachu i utrudniła możliwość wyjaśnienia jego okoliczności. Jeżeli można domniemywać, że afera ta została „odpalona”, mówiąc językiem potocznym, w celu zatarcia śladów po zamachu, to widzimy prawdziwą skalę możliwości sprawczych zamachowców.

Z drugiej strony, warto pamiętać, że z tymi działaniami osłonowymi, dezinformacyjnymi po zamachu, łączą się też inne wielkie afery związane z państwem watykańskim w tym okresie, między innymi afera porwania i domniemanego zabójstwa córki jednego z gwardzistów watykańskich, Emanuela Orlandi.

Do tego można by dodać pytanie, też jako hipotezę, czy elementem dezinformacji nie były ewidentnie dezinformujące publikacje, pojawiające się w różnych krajach, związane z zamachem, a

przerzucające odpowiedzialność na rozmaite gremia w świecie Zachodu, sugerujące chociażby, że to CIA próbowało zamordować papieża.

Można powiedzieć, że słynne zdjęcie ukazujące intymną scenę spotkania Jana Pawła II z Ali Agcą w więziennej celi utrwaliło się już w kulturze popularnej jako współczesna chrześcijańska przypowieść o przebaczeniu. Wszyscy mamy przed oczami niebieską bluzę skazańca, konfesyjnie pochylonego papieża, wymianę uśmiechów. Gestem tym Jan Paweł II wydobyl z próby zimnowojennego morderstwa wymiar czystej Ewangelii...

Postrzeganie przez papieża wydarzeń politycznych, także tych tragicznych, które jego bezpośrednio dotyczyły, w kategoriach religijnych, jest naturalne – był bowiem głową Kościoła. Można też powiedzieć, że z tym wymiarem nie jest związana wyłącznie kwestia stosunku papieża do bezpośredniego zamachowca. Proszę pamiętać, że głównym elementem religijnej interpretacji zamachu było wzmożenie kultu Matki Boskiej Fatimskiej, który ma najrozmaitsze skutki. Od trwałych zmian w toponomastyce religijnej, m.in. w Polsce, do dziś liczne bardzo parafie pod wezwaniem Matki Boskiej Fatimskiej zaczęły pojawiać się dopiero po roku 1981, po zamachu, łącznie z wotywnym sanktuarium na Krzeptówkach.

Natomiast ważniejszą może kwestią było zawierzenie Świata i Rosji (choć ta Rosja nie była wtedy wprost wymieniana) Najświętszemu Sercu Maryi w roku 1984 na palcu Św. Piotra, którego papież dokonywał

wraz z episkopatem Świata i całym Kościołem przed autentyczną figurą Matki Boskiej Fatimskiej przywiezioną w tym celu z sanktuarium w Fatimie na Plac Św. Piotra.

Istnieje pewna koincydencja między tym poruszającym aktem, a nadzwyczajnym uniknięciem globalnego konfliktu nuklearnego w tymże roku, w związku z całą serią wydarzeń, takich jak gigantyczny pożar i wybuch w bazie floty podwodnej Związku Sowieckiego w Siewieromorsku, który wybuchł w trzecią rocznicę zamachu – 13 maja 1984 r. w uroczystość Matki Boskiej Fatimskiej i unicestwił znaczną część potencjału nuklearnego Związku Sowieckiego, z dnia na dzień zmieniając proporcje w relacjach nuklearnych między blokami. Nie rozumiemy tej koincydencji. Jako historyk nie jestem w stanie udowodnić, że nie była ona czysto przypadkowa. Z drugiej strony jako człowiekowi wierzącemu, ciężko mi zamknąć oczy na język pewnej symboliki religijnej, który istnieje.

Proszę zwrócić uwagę, że ta tragedia w Siewieromorsku, jest nieporównywalnie mniejszą tragedią, niż jakikolwiek konflikt jądrowy, który wtedy wisiał na włosku. Czy to był skutek zamachu? W jakimś sensie tak. W języku religijnym tak, i tak to postrzegali Jan Paweł II. Ewidentnie celem zawierzenia Świata i Rosji Najświętszemu Sercu Maryi było uniknięcie wojny. To jest jeden aspekt. Drugi to ten, o który pani wprost pytała, stawiając to zagadnienie, to znaczy o publiczne relacje Ojca św. z Ali Agcą. Proszę zwrócić uwagę, że Jan Paweł II mówił o wybaczeniu w znaczeniu osobistym. Natomiast, o ile dobrze wiem, absolutnie nie występował o odstąpienie od wymierzenia kary, a jedynie o jej złagodzenie, co nastąpiło w 2000 r., gdy został zwolniony z włoskiego więzienia i deportowany do Turcji. Jan Paweł II zachowywał

równowagę między miłosierdziem, a sprawiedliwością. Osobiście wybaczył od razu, i wielokrotnie to podkreślał. Jednocześnie zdawał sobie sprawę ze zgorzienia, jakie czyn Ali Agcy wywołał na Świecie.

Warto wspomnieć, to to, że historia ma drugą stronę. To nie jest tylko opowieść o chrześcijańskim przebaczeniu. Ali Agca nigdy nie przeprosił papieża. Ani publicznie, ani osobiście. Nie ma dokumentu, ani nawet sugestii, że taki akt miał miejsce. Złożył kwiaty na grobie Ojca św., ale prośba o wybaczenie nie padła. Rzeczywiście rozmawiali osobiście w 1983 r., przy czym sens tej rozmowy ze strony Ali Agcy sprowadzał się do rodzaju profesjonalnego zdziwienia. Wydaje się, że on nie rozumiał co uratowało życie Janowi Pawłowi II, ponieważ zdaniem Ali Agcy, on profesjonalnie zrobił wszystko, żeby papieża zabić. Nie rozumiał, co się stało. Więc ta opowieść nie jest opowieścią o pojednaniu. To nie jest opowieść o prostym przełożeniu ideałów chrześcijańskich na rzeczywistość, tylko raczej o trudności przełożeniu tych ideałów na rzeczywistość. I na to chyba warto zwrócić uwagę.

Ostatecznie Ali Agca nie odbywa już tej kary, został wypuszczony ostatecznie w 2010 r. przez Turków. Mówił, że papież był dla niego jak brat, ale czy prosił o wybaczenie, nie wiem... Proszę jeszcze pamiętać o tym, że opowieść o Ali Agcy to opowieść o zastraszeniu przez bułgarskie służby specjalne, ponieważ Bułgarom udało się dotrzeć do Ali Agcy i zastraszyć go skutecznie. Nie do końca wiadomo, na czym polegały ich groźby, lecz mamy potwierdzony kontakt funkcjonariuszy bułgarskich służb specjalnych z Ali Agcą we włoskim więzieniu, który był najprawdopodobniej główną przyczyną zmiany zeznań przez Ali Agcę. Ponieważ do tego momentu prezentował on spójną wersję wydarzeń, a później zaczął kluczyć, udawać osobę niepełnosprawną umysłowo. Tymczasem mamy do czynienia zawodowym, cynicznym

zabójcą, który dostał sygnał o możliwości represji ze strony mocodawców. I to jest też fragment opowieści o Ali Agcy. Tak naprawdę nie wyjaśnił on do dnia dzisiejszego bardzo wielu elementów tego, co wydarzyło się w 1981 roku.

Papież z dużym wyczuciem poruszał się po meandrach historii zręcznie wpływając na jej bieg. Potrafił znaleźć się w odpowiednim miejscu i czasie, jego wypowiedzi miały nierzadko prawdziwie performatywną moc – choćby te o Duchu Świętym zmieniającym oblicze Ziemi. Jakie punkty jego działalności uznałby Pan za kluczowe w historii Polski i Europy?

Stawia mi Pani pytanie, na które trudno jest odpowiedzieć w krótko. Wydaje mi się, że mamy dużą trudność z ogarnięciem myśłą całego pontyfikatu. Myślę, że nawet George Weigel, wybitny intelektualista i znakomity biograf Jana Pawła II, czy równie wybitny historyk Andrea Riccardi, szef wspólnoty św. Idziego, prezentujący zupełnie odmienną interpretację pontyfikatu – żaden z nich nie pokusiłby się o stworzenie takiej listy wydarzeń. Z pokorą muszę stwierdzić, że stworzenie takiej listy, jako zamkniętego ciągu wydarzeń, nie leży w granicach moich możliwości. Mogę zwrócić uwagę na niektóre wydarzenia, które być może powinny się na takiej liście znaleźć.

Dlaczego jest to trudne? Dlatego, że mówimy o ćwierćwieczu XX wieku, czyli bardzo gęstej w wydarzenia epoki, pełnej zwrotów sytuacyjnych i rozmaitych elementów sprawczych rzeczywistości, i z drugiej strony mówimy o przestrzeni informacyjnej, która nie jest nam do końca znana. Przecież my dopiero zaczynamy rozpoznawać rzeczywistość

źródłową lat 70 i 80. XX w. A pontyfikat trwał do 2005 roku. Więcej możemy powiedzieć na temat samego początku pontyfikatu. Zdecydowanie mniej o końcówce.

Jeśli chodzi o początek pontyfikatu, to niewątpliwie słusznie wskazuje pani na rok 1979 i pierwszą pielgrzymkę do Polski, jako na jeden z tych punktów zwrotnych. Wymienia się też, że na liście powinny znaleźć się wydarzenia takie jak konferencja episkopatów Ameryki Łacińskiej w Puebli podczas pierwszej pielgrzymki papieża poza granice Włoch, to znaczy do Meksyku w lutym 1979 r.. Niewątpliwie Puebla oznacza pewien zwrot w dziejach Ameryki Łacińskiej.

Wspomniana przez Panią pierwsza pielgrzymka do Polski to zwrot w dziejach nie tylko Europy Środkowo-Wschodniej, ale szerzej w rzeczywistości całego bloku sowieckiego, a więc pośrednio w rzeczywistości globalnej.

Następnym elementem listy będzie rok 1984 i cały konglomerat wydarzeń związany z odstąpieniem przez Sowiety od agresywnego planu rozstrzygnięcia militarnego konfliktu bloków, w który Jan Paweł II był duchowo i symbolicznie zaangażowany. Są tu pytania: o całość oddziaływania Jana Pawła II na tę rzeczywistość. Na pewno jeszcze nie znamy wszystkich tego elementów. Druga sprawa to pytanie z zupełnie innego porządku, o sprawczość działań o charakterze stricte religijnym. Jaka jest sprawczość aktów religijnych w rzeczywistości historycznej?

Jakie wydarzenia ma Pan na myśli?

To pytanie o wspomniany już akt zawierzenia świata Najświętszemu Sercu Maryi na Pl. Świętego Piotra. Pozostaje to pytanie trudnym do odpowiedzi i interpretacji, ale moim zdaniem istotnym. Zamach i konsekwencje kultu fatimskiego otworzyło kwestię relacji z Rosją.

Natomiast pamiętajmy jeszcze o czymś, co zostało przez papieża zainaugurowane w roku 1979, lecz znalazło swój punkt kulminacyjny w roku 1988, to znaczy o kwestii obchodów tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej, co przypominało o istnieniu Kościoła Grekokatolickiego na terenie Związku Sowieckiego, to znaczy na Ukrainie, i postawiło pytanie o miejsce Ukrainy w rzeczywistości społeczno-politycznej świata.

Sprawczość Jana Pawła II to nie była oczywiście sprawczość militarna. Papież oddziaływał długofalowo, co przynosiło owoce po dekadach. Trudno jest więc z tym wszystkim się zmierzyć.

Co jeszcze nam utrudnia ocenę tej sprawczości? Jej wieloaspektowość. Ktoś, kto chciałby serio oceniać sprawczość Jana Pawła II musi się orientować dobrze w rozmaitych polach jego aktywności, także polach geograficznych. Zupełnie inne problemy wchodzi w grę w Ameryce Południowej, inne w Afryce, jeszcze inne w Azji. My najbardziej ogarniamy kwestie Europy Środkowo-Wschodniej, już nie wszystkie kwestie związane z Europą Zachodnią są dla nas jasne.

Oczywiście można też powiedzieć, że Jan Paweł II w wielu momentach poniósł przynajmniej widoczną porażkę. Była nią kwestia wojny w Iraku, także niektóre aspekty konfliktów zbrojnych w byłej Jugosławii, czy późniejsze relacje z Rosją i prawosławiem moskiewskim, gdzie jego wizyta w Moskwie ostatecznie nie mogła mieć miejsca. Pamiętajmy jednocześnie o bardzo mizernym bilansie jego relacji z komunistycznymi Chinami, gdzie los ludzi wierzących nie zmienił się w radykalny sposób za pontyfikatu Jana Pawła II. Wierny papieżowi Kościół podziemny bowiem nadal był prześladowany.

Można mówić o pewnej intuicji, dzięki której Jan Paweł II potrafił znaleźć się w odpowiednim miejscu i o odpowiedniej porze?

Mamy do czynienia z człowiekiem, który ma specyficzne, ale genialne wyczucie rzeczywistości politycznej. Jan Paweł II chyba nigdy nie określiłby siebie mianem polityka. Nie miał takich ambicji, nie miał pewnie też i możliwości. Ale niewątpliwie był człowiekiem, który oddziaływał i współkształtował politykę. Trzeba przypominać rzecz oczywistą – po roku 1989, co potwierdza się tylko w wyniku badań źródłowych, Jan Paweł II odegrał kluczową rolę w demontażu bloku sowieckiego, a proszę pamiętać, że blok sowiecki to jest element fundamentalny ówczesnej rzeczywistości politycznej świata.

Jak wspominałem Jan Paweł II oddziaływał na wielu płaszczyznach. Niektóre z nich (choćby tak ważne dla papieża wymiary religijne rzeczywistości) nie są nawet zauważane przez historyków, nie mówiąc już o tym, że nie zostały przez nich zbadane.

Jan Paweł II nie oddziaływał jedynie środkami dyplomatycznymi, jak wielu papieży wcześniej, ale także środkami komunikacji medialnej – wszystkie słynne gesty ucałowania ziemi, wizyty w świątyniach innych religii, spotkania z przywódcami politycznymi, modlitwa w miejscach kluczowych w rodzaju - Ściany Płaczu w Jerozolimie, czy senegalskiej Wyspy Gorée, dawnej bazy handlu niewolnikami.

Ze swoim przesłaniem potrafił przenikać do kultury.

Niewątpliwie, lecz proszę pamiętać, że nie jest to tylko kwestia wykorzystywania narzędzi opiniotwórczych i kulturotwórczych dla swoich celów, ale też zdecydowanie długofalowa, i teraz też niedoceniana, walka o treść tej kultury. To też ma wymiar polityczny, ponieważ na dłuższą metę kultura przekłada się na prowadzenie polityki.

Jan Paweł II przyczynił się do wyeliminowania marksizmu w swojej czystej postaci jako elementu sprawczego w kulturze drugiej połowy XX wieku. Nigdy już po Janie Pawle II marksizm nie powrócił do niekwestionowanej dominacji, jaką dysponował w bardzo wielu środowiskach i przekazach w latach 70. XX w. Banialuki, które opowiadali wtedy z całą powagą marksiści, już nie powróciły do głównego nurtu kultury w takiej postaci. To w znacznej mierze był skutek działalności Jana Pawła II, który, co ciekawe, nie polemizował wprost z tezami marksizmu, ale prezentował bardzo wyraźną alternatywę dla niego, alternatywę chrześcijańską.

Mieliśmy do czynienia z tak rzadką współcześnie, nieafektywną apologią.

Tak, to jedna rzecz. Druga jest bardzo istotna. Efektem tej apologii, najogólniej mówiąc, postawy chrześcijańskiej, było odebranie rzekomego prymatu moralnego marksizmu, którego posiadanie było przecież kluczem do sukcesu komunizmu i marksizmu w latach 60 i 70. XX w.

To jest bardzo ciekawy aspekt działalności papieża, moim zdaniem wciąż nierozpoznany. Jeżeli weźmiemy to wszystko pod uwagę, to znaczy, że działa on jednocześnie jako orant, jako człowiek mediów, jako lider i dyplomata, jako filozof, to mamy bardzo trudną sprawę, jeśli chodzi o ocenę tego oddziaływania. Podsumowując, zarówno niedostatek wiedzy źródłowej, siłą rzeczy związany po prostu z niewielkim dystansem czasowym od tego okresu, z drugiej strony złożoność charakteru oddziaływania papieża, z trzeciej strony złożoność kontekstów geograficznych, rzeczywiście globalny charakter tego oddziaływania, to wszystko sprawia, że trudno jest stworzyć ostateczną i zamkniętą listę kluczowych wydarzeń pontyfikatu.

Na koniec podam jeden przykład. Jan Paweł II był człowiekiem, który zmienił kompletnie panteon świętych katolickich. Zmienił go w sposób radykalny, po prostu wynosząc na ołtarze ogromną liczbę katolickich wyznawców, i przede wszystkim męczenników.

Jak na dłuższą metę będzie oddziaływał fakt wyniesienia na ołtarze tak ogromnej liczby męczenników komunizmu, od Hiszpanii po Ukrainę, męczenników nazizmu, głównie w Polsce, ale i w Niemczech, jak będzie oddziaływać wyniesienie na ołtarze wielu postaci niezwyklej miary duchowej w życiu Kościoła poszczególnych państw, narodów, poszczególnych środowisk, tego nie wiem, ale wydaje mi się, że to musi mieć jakieś skutki. Dziś to jest kompletnie poza refleksją intelektualną.

Polski Kościół wraz z Janem Pawłem II ma ogromne zasługi na drodze do wolności. Kwestią dyskusyjną jest jednak, czy poradził sobie w nowych warunkach. Jakie zmiany powinny zajść w polskim Kościele abyśmy mogli powiedzieć, że udźwignął tę wolność i potrafi odnaleźć się w historycznym tu i teraz?

Na to pytanie również trudno mi odpowiedzieć, ale z zupełnie innych przyczyn. Rozmawia Pani z człowiekiem, który jest historykiem. Staram się raczej analizować przeszłość, niż diagnozować przyszłość. Po drugie, na pewno nie jest moim zadaniem pouczanie polskich biskupów, co mają robić w Kościele. Nie raz w dzisiejszym dyskursie publicznym przekroczyliśmy pod tym względem granice absurdu. W związku z tym ja nie wezmę w tym udziału.

Natomiast mogę powiedzieć o jednej rzeczy, która nie przekracza moich kompetencji i roli w Kościele. Jestem absolutnie przekonany, że dziedzictwo Jana Pawła II, które jest ściśle powiązane z dziedzictwem kardynała Stefana Wyszyńskiego, musi odgrywać w Polsce, i nie tylko w

Polsce, bo i na całym Świecie, należną mu rolę. Ta rola to wciąż aktualne punkty odniesienia dla współczesnego katolika w podejściu i rozumieniu rzeczywistości.

Zwracam też uwagę, na czym polega to dziedzictwo. Osobiście rozumiem je jako dziedzictwo budowania kultury i życia na fundamencie autentycznej wiary, której różne aspekty trzeba podkreślić, lecz głównym jest głęboka maryjność ich propozycji duchowej.

Jeśli mogę pokusić się o jeszcze jedną refleksję, to powiedziałbym, że ten aspekt profetyczny, który w propozycji zarówno kardynała Stefana Wyszyńskiego, jak i Jana Pawła II istnieje, nigdy nie został przez nas w pełni odkryty. Aspekt profetyczny to zakodowana w tym przesłaniu pewna projekcja przyszłości i propozycja na przyszłość, oparta na doświadczeniach religijnych.

Trudno jest powiedzieć, czy Kościół idzie drogą janopawłową, w momencie, gdy nie zdajemy sobie w pełni sprawy, czym ta droga powinna być.

Jeśli rozumieć ten pontyfikat, i także dziedzictwo wielkiego polskiego poprzednika Jana Pawła II, to znaczy kardynała Wyszyńskiego, jako wyzwanie stojące przed nami wszystkimi – powiedzmy, Boże wyzwanie – to istnieje zawsze pokusa, by tego wyzwania nie podejmować. Modłę się, by samemu nie cofnąć się przed podjęciem tego wyzwania, i by cały Kościół i naród w naszym kraju był skłonny to wyzwanie stale podejmować.

